

# Najprzyjemniejsza chwila dnia

Piret  
Raud



przełożyła  
Marta Perlikiewicz

Päeva  
parim  
hetk

Päeva  
parim  
hetk

Päeva  
parim  
hetk

Päeva  
parim  
hetk

Päeva  
parim  
hetk

Päeva  
parim  
hetk

Päeva  
parim  
hetk

Päeva  
parim  
hetk

Päeva  
parim  
hetk

Piret Raud

# *Najprzyjemniejsza chwila dnia*

Przełożyła Marta Perlikiewicz

Warsztaty Kultury

Lublin 2024

Książka, którą nabyłeś, jest dziełem twórcy i wydawcy. Prosimy, abyś przestrzegał praw, jakie im przysługują. Jej zawartość możesz udostępnić nieodpłatnie osobom bliskim lub osobiście znanym. Ale nie publikuj jej w internecie. Jeśli cytujesz jej fragmenty, nie zmieniaj ich treści i koniecznie zaznacz, czyje to dzieło. A kopiując ją, rób to jedynie na użytek osobisty.

Szanujmy cudzą własność i prawo!

***Polska Izba Książki***

Więcej o prawie autorskim na  
[www.legalnakultura.pl](http://www.legalnakultura.pl)

prawolubni



# Zgubione palce

Zniknięcie pierwszego palca zauważyłam w windzie, gdy zakładałam rękawiczki. Cztery otworki się wypełniły, ale ten mały w prawej rękawiczce pozostał pusty. Przez głowę przemknęła mi myśl, że wcisnęłam palec do złego otworka, wraz z sąsiadującym, albo że zgiął się do wewnętrznej części dłoni. Ściągnęłam rękawiczkę, żeby sprawdzić słuszność mojego przypuszczenia. Palca nie było. Zamiast pięciu zostały mi cztery. Nie miałam czasu na dłuższe dziwienie się tym ubytkiem, bo spieszyłam się do przedszkola po Marka i już przeczuwałam, że po raz kolejny się spóźnię. Pełne wyrzutu spojrzenie przedszkolanki i jej ironicznie drżące kąciaki ust – pani dziecko znówu jest ostatnie! – wydawały się o wiele okropniejsze niż strata palca. Trudno było dogodzić równocześnie szefowi, oczekującym u rzetelnego przestrzegania godzin pracy, i przedszkolankom z ich nadziejami na wczesne wyjście z placówki.

Dopiero wieczorem nadarzyła się okazja, by pomyśleć o palcu. Położyłam Marka spać, wyprasowałam koszulę Hendrika, zmyłam naczynia. W łazience spojrzałam na rękę – zniknął również drugi palec, sąsiad małego. Mats bez imienia 1, jak swego czasu nazywał go dziadek. Poza tym ręka wyglądała tak jak wcześniej: zadbane, pomalowane paznokcie, skóra może odrobinę zbyt szorstka. Nie czułam bólu, opuchlizny, nie było rany. Guglowałam w telefonie, żeby znaleźć wyjaśnienie tego, co się ze mną dzieje, ale żadnej rozsądnej odpowiedzi się nie doszukałam. Starannie nasmarowałam pozostałe palce kremem, nie miałam pomysłu, co jeszcze mogłabym zrobić. Położyłam się spać. Byłam wyčerpana, a czekała mnie wczesna pobudka.

Następny dzień zaczął się od wielkiego pośpiechu i różnych małych nieszczęść: omlet się przypalił, gdzieś przepadły czyste przedszkolne spodenki Marka, na domiar złego zepsuł się samochód, więc do miasta musiałam pojechać autobusem. Mimo to do pracy spóźniłam się zaledwie kilka minut, wszystko więc ułożyło się pomyślnie. Co zaś dotyczy się palców, nie należę do ludzi, którzy z byle powodu biegną do lekarza, dlatego postanowiłam i tym razem odczekać. Jeśli po tygodniu albo kilku tygodniach sytuacja się nie poprawi, dopiero wtedy pokażę rękę lekarzowi.

Miesiąc minął w mgnieniu oka. W tym czasie do dwóch utraconych palców dołączył trzeci – mały Ate lewej ręki. Nie poszłam do lekarza, lecz Hendrik nalegał. Stwierdził, że to nie jest normalne i po co niby płacimy ubezpieczenie zdrowotne. Obiecał nawet, że zaprowadzi Marka do przedszkola albo go stamtąd odbierze, tylko żeby mi poprosiła lekarza o przepisanie mi jakiegoś antybiotyku. Mam też spytać, czy ta choroba nie jest zaraźliwa.

Poszłam zatem w umówionym terminie. Zakłopotany lekarz obejrzał moje ręce, wypisał skierowanie na rentgen i wyznaczył termin kolejnej wizyty. Prześwietlenie nie wykazało żadnych nieprawidłowości.

– Proszę spojrzeć! – Lekarz skierował monitor komputera w moją stronę, żeby mi lepiej widziała. – Tu powinny być pani palce, ale ich nie ma.

Spojrzałam. Miał rację. Zmartwiłam się.

– To co powinnam zrobić?

– Jeśli będzie bardzo bolało, proszę zażywać ibuprofen. Cztery sta miligramów, nie częściej niż co cztery godziny. Oprócz tego zalecam ćwiczenia. Gimnastyka nigdy nie zaszkodzi.

Zadem onstrował, jak zaciskać palce w pięść i je rozluźniać, każdym z nich po kolei dotykać kciuka. Wydrukował arkusze z rysunkami, żeby mi te ćwiczenia unaocznic i żeby mi o żadnym nie zapomniała.

Na koniec ciepło się uśmiechnął.

– Proszę podziękować losowi, że nie jest pani pianistką!

Niezależnie od szczęśliwego trafu, że nie jestem pianistką, jakoś mojego życia powoli się pogarszała. Gorliwie wykonywałam ćwiczenia, ale nadaremno. W ciągu kilku następnych miesięcy straciłam kolejne trzy palce. W pracy wciąż całkiem dobrze radziłam sobie czterema palcami, bo w klawiaturę komputera stukałam akurat nimi, niestety w domu zrobiłam się mocno niezdarna. Bez kciuka prawej dłoni trudno choćby przyzyć guzik do koszuli, nie wspominając o zajęciach wymagających większej zręczności. Hendrik początkowo z pobłażaniem odnosił się do mojego problemu, ale z czasem coraz wyraźniej okazywał niezadowolenie, kłótnie na stałe weszły do harmonogramu naszego dnia. Mąż twierdził, że z premedytacją staram się zrzuć więcej obowiązków na jego barki. Innym razem oskarżał mnie o niezdrowe rozkojarzenie.

– Uważaj bardziej! Nie zostawiaj palców byle gdzie! Jestem pewien, że gdybyś była ostrożniejsza, nie zgubiłabyś ich!

Zniknięcie każdego kolejnego palca niejako potwierdzało moją niedoskonałość. Traciłam rezon, coraz bardziej zamykałam się w sobie.

Oczywiste zatem, że zmiany odbiły się również na naszym życiu intymnym, przy czym Hendrikowi bardziej niż brak palców wydawała się przeszkadzać moja niedostępność. Już wcześniej mi sugerował, że jestem zimna, ale jednocześnie podziwiał moją urodę, figurę, nieskazitelnie jasną skórę, niespotykaną gibkość oraz wszelką usługę. Zawsze potrafiłam go zadowolić, w lot odgadywałam, jaką i kiedy przyjąć pozycję, zależnie od jego zachcianki, a jeśli zaszła taka potrzeba, udatnie symulowałam. To już nie wystarczało. Hendrik oczekiwał ognia. Chciał żaru i iskier, a tego we mnie zabrakło. Starłam się, co prawda, ze wszystkich sił, ale bez skutku. Nawet ja wyczuwałam własny chłód, uściski męża wydawały mi się nieznosnie gorące. Chciał mnie wciągnąć w duszną i wilgotną czeluść. Przy pominała zarośnięte bagno, gdzie komary tropikalne przenoszą gorączkę zakończoną śmiercią, a ogień wymyka się spod kontroli i wydziela dławiący dym. Próbowałam, usilnie próbowałam, ale z każdą próbą mnie ubywało, liczyłam się coraz mniej. Nocami po zbliżeniach pociłam się w bezsennej udręce, rankiem moja strona łóżka była mokra.

Kiedy zgubiłam palec, na którym nosiłam obrączkę, nasze małżeństwo dobiegło końca. Nie podobałam się już Hendrikowi.

Mimo wszystko po rozwodzie żyło mi się łatwiej. Owszem, miałam więcej zadań i obowiązków, wymagały wzmoczonego wysiłku – w międzyczasie liczba moich palców zmalała do dwóch – nastroju nie psuły mi już za to pretensje Hendrika. Skończyły się nocne poty i bezsenność. Mark nie sprawiał kłopotów, rósł w oczach. Właśnie szykował się do pierwszej klasy i pod każdym względem był moją radością. Ćwiczenia na palce, co prawda, trochę zaniedbałam, ale gdy tylko mi się przypomniały, zawsze znalazłam czas, żeby umieścić naprzeciwko siebie kciuk lewej ręki i palec wskazujący prawej, a następnie palec wskazujący prawej i kciuk lewej. Gimnastyka z pewnością nie zaszkodzi.

Trzeba przyznać, że w pracy już mi się nie układało. Zlecone zadania wykonywałam nie gorzej niż kiedyś, mimo to pewnego ranka zastałam przy moim biurku nową osobę. Miała wszystkie palce i niewątpliwie znakomity charakter, dzięki czemu była lepszym pracownikiem ode mnie. O wiele lepszym.

Od utraty pracy jeszcze bardziej zasmucił mnie fakt, że moje odejście wydawało się nie przeszkadzać żadnemu z kolegów. Moim zdaniem rozumiałam się ze współpracownikami nadzwyczaj dobrze: stale zwracałam uwagę, żeby przez nieuwagę nikogo nie obrazić ani nie zranić, zawsze pamiętałam o urodzinach ich dzieci, małżonków i małżonek, byłam życzliwa, wyrozumiała, służyłam dobrą radą. Sądziłam, że mnie lubią – byłam o tym całkowicie przekonana – lecz najwidoczniej się myliłam. Moje odejście nie obeszło ich nic a nic. Nic a nic!

Na szczęście szybko otrząsnęłam się z urazy. Trochę pocieszył mnie okazały ekwiwalent pieniężny za niewykorzystany urlop, ponadto wiedziałam, że z natury łatwo przystosuję się do nowych warunków i tak czy inaczej sobie poradzę. Właściwie to radzenie sobie przychodziło mi bez trudu: Mark spędzał coraz więcej czasu u nowej rodziny Hendrika, nie musiałam więc o niego się martwić. Przerazała mnie jednak wizja, że jako bezrobotna źle skończę, dlatego próbowałam wprowadzić do rozkładu dnia pewne zasady i się ich trzymać. Codziennie rano budziłam się o tej samej porze, jadłam śniadanie, później spacerowałam po mieście i szłam do sklepu uzupełnić skromne zapasy jedzenia. Nigdy nie kupowałam zbyt wiele, zazwyczaj ograniczałam się do kilku jabłek albo bułki, bo wtedy miałam powód, żeby następnego dnia też tam wstąpić. Poza tym łatwiej było mi sięgnąć z regału w sklepie tylko kilka rzeczy. Wybierałam opakowania, które łatwo się otwierają, a najbardziej pasowała mi żywność bez opakowań. Po powrocie do domu odkurzałam, prałam, sortowałam stare rzeczy. Wszystko to zajmowało mnóstwo czasu, ale było dla mnie ważne. Uporządkowany tryb życia pomagał mi utrzymać się w pionie. Nie zapomniałam o zdrowiu. Zginałam palce wskazujące, dokładnie tak, jak zalecił lekarz. Wyprost i zgięcie, wyprost i zgięcie. Panowałam nad sytuacją. Wyprost. A raczej PANIOwałam. Zgięcie. Wszystko było w porządku. W jak najlepszym.

Ingel, moja dawna koleżanka z ławki, miała inne zdanie na ten temat. Kiedy spotkałyśmy się przypadkiem na ulicy, w pierwszej chwili mnie nie poznała.

– Jaka ty jesteś blada! – zawołała wystraszona. – I chuda! Za chuda!

Przyznałam, że w ciągu ostatnich miesięcy schudłam parę kilo. Opowiedziałam jej o rozwodzie i utracie pracy. Nie skarżyłam się. Po prostu opowiadałam – konkrety.

Ingel wysłuchała mnie tak samo bez emocji i stwierdziła, że powinnam więcej myśleć o sobie i cieszyć się życiem, po czym zaprosiła mnie do swojego domu letniskowego na wieczór świętojański.

– Dobrze ci to zrobi. Przyjdzie tylko parę osób, nie mamy w planie dużej imprezy. Będzie ognisko, napalimy w saunie, pogrillujemy i napijemy się piwa. Zobaczysz, będzie cudownie!

Nie przepadam za zabawami świętojańskimi, ale przyjąłem zaproszenie, żeby nie urazić Ingel. Tak się jakoś między nami przyjęło, że zawsze jej słuchałam – od lat szkolnych. Zresztą nie miałam innych planów. Mark już dawno zapowiedział, że świąteczne dni spędzi u Hendrika.

Rankiem w Dzień Zwycięstwa 2 Ingel wstąpiła więc po mnie i razem pojechałyśmy za miasto nad jezioro, do jej domku letniskowego. Dzień był piękny, choć upalny, ucieszyłam się, kiedy wreszcie nadszedł wieczór i skwar ustąpił. Raczej źle znoszę wysokie temperatury i chociaż bałam się narazić gospodyni – Ingel jest miłośniczką sauny – zrezygnowałam z tej atrakcji. Na szczęście koleżanka nie zezłościła się na mnie. Uśmiechnęła się i oświadczyła, że nie jestem prawdziwą estońską kobietą, po czym na kilka godzin zaległa na ławie wśród pary.

W międzyczasie mężczyźni rozpalili ognisko i wszyscy obecni ruszyli skakać przez płomień. Czułam się nieco skrępowana wśród obcych – poza Ingel nie znałam tu nikogo – i przerażała mnie ewentualność, że również zostanę zamuszona do skakania przez płomień. Na wszelki wypadek cofnęłam się daleko od ognia, stanęłam przy krzewie bzu.

Zauważyła to córka Ingel, na oko pięcioletnia dziewczynka podobna do lalki. Podeszła do mnie i zapytała bez owijania w bawełnę:

– Czem u masz takie ręce? Bez palców. Jak bałwanek!

Zaskoczyła mnie i, szczerze mówiąc, dotknęła bezpośrednio tej dziewczynki. Nie znajdowałam słów.

– Jesteś taka sama jak bałwanek! – Zaśmiała się z szeroko otwartą buzią, aż ukazały się puste miejsca w uzębieniu.

– Widzę, że dopiero co wypadły ci zęby – odgryzłam się. – Z moimi palcami było podobnie. Po prostu odpadły.

Język małej wyślizgnął się raptem spod zębów, jak u węża. Po chwili z powrotem zniknął.

– Czy do ciebie też przyszła wróżka? – spytała zaciekawiona. – U mnie była Wróżka Zębuszka i włożyła mi pod poduszkę pieniądze.

– Nie przyszła – przyznałam się.

– To pewnie byłaś niegrzeczna. – Zakołysała się, zadowolona. – Ci grzeczni dostają pieniądze.

Powstrzymałam chęć usprawiedliwienia się i podkreślenia, że to nieprawda. Milczałam i ze wstydu schowałam ręce za siebie. Od ogniska dobiegły wesole krzyki i oklaski – komuś udało się skok.

Dziewczynka patrzyła na mnie uporczywie, po czym ściągnęła usta jak staruszka.

– Nie lubię cię! – powiedziała z niespodziewaną złością i pobiegła do zgromadzonych przy ognisku.

Poczułam się, jakby ktoś uderzył mnie w twarz. Nigdy dotąd nikt tak dobitnie nie wyraził niechęci do mnie. Tak okrutnie. Nagle całą rodzinę Ingel i krąg jej przyjaciół uznałam za wrogów. Prawdopodobnie żaden z nich mnie nie lubił; byli tylko dość uprzejmi lub po prostu wciąż zbyt trzeźwi, żeby przyjąć i mi o tym powiedzieć. Przerażali mnie. Czułam się gorsza od tych posiadaczy pięknych palców. Wiedzieli, że są lepsi – o wiele lepsi – napawało ich to dumą. Dumą i arogancją. I bezduszością. Domek letniskowy, wcześniej tak idylliczny, wydał mi się raptem fałszywy i idiotyczny. Na każdym kroku dostrzegałam wyniosłą obojętność: naklejone na plastikowych krzesłach etykiety z ceną, bo nikomu nie chciało się ich zdrapać, wypaloną plamę na trawniku (najwyraźniej ktoś wylał tu wrzątek), niedbale rzucony na sztachety niewyżęty strój kąpielowy, ociekający wodą niczym wymęczone wymiona krowy mlekiem. Obok krzaka bzu poniewierały się pięknie uplecione wianki ze stokrotek, teraz już nie pierwszej świeżości. To wszystko wzbudzało we mnie lęk, wręcz panikę. Chciałam stąd uciec. Do lasu, nad jezioro – wszystko jedno dokąd, byle znaleźć się gdzie indziej.

Poszłam precz z placu ogniskowego za saunę i stamtąd dalej, przez świeżo skoszoną łąkę. Słońce wisiało już nisko, cień przede mną się rozciągnął. Zmieniła się ziemia pod moimi nogami – była jak wierny sprzymierzeniec, na którym można polegać. Zapach i szelest siana działały kojąco, gdy brnęłam przez wiechcie skoszonych traw. Za łąką rozpościerała się kolejna, a za nią jeszcze inna. Domek letniskowy Ingel został hen w tyle, nie bałam się jednak, że zabłądzę. Wciąż się oddalałam, w kierunku wyznaczonym przez mój cień. Parłam przed siebie z impetem i mogłabym tak wędrować bez końca, gdyby ogrodzenie na miedzy nie zmusiło mnie, bym się zatrzymała.

Za płotem stał cielaczek o rdzawej sierści i z białą łatą na nosie. Zaciekawiony wetknął głowę między kołki i uporczywie we mnie się wpatrywał. Cóż to były za oczy – bezdenne, mroczne jeziora. Długie rzęsy rzucały na toń mnóstwo wąziutkich cieni! Ufne oczy. Rozumne. Podziwiałam cielaczka i żałowałam, że nie wzięłam ze sobą choćby kawałka chleba. W domku letniskowym Ingel było go



zatrzęsienie, ale domek został daleko za mną. Nie wrócę tam, zresztą wcale tego nie chciałam.

Cielaczek mnie powąchał. Poruszył nozdrzami i lekko sapnął. Pomyślałam, że dam mu palce do polizania. Podobno cielęta to lubią, a ja chciałam przypodobać się uroczemu zwierzęciu. Wciąż brzmiały mi w uszach słowa córki Ingel i potrzebowałam dowodu, że w rzeczy wistości zasługuję na to, by ktoś mnie lubił. Wyciągnęłam do cielaczka rękę i od razu spostrzegłam, że palca – ostatniego – już nie ma. Nie został mi ani jeden.

Nagle opadłam z sił. Ożywienie, jakie czerpałam z szybkiego chodu, wygasło. Żal i poczucie winy niczym dziesięć zgubionych palców ścisnęły mi serce i już nie puściły. Och, dlaczego praojciec i pramatka nie ulepili mnie z innego tworzywa niż to, z którego byłam uformowana? Czemu nie skonstruowali mnie z żelaznych gwoździ, noży, stalowych ostrzy, kłujących igieł? Byłabym wygrana. Zaciskałabym drut kolczasty na szyi wroga, pod postacią ciężkiego łańcucha zawisałabym na nodze każdego wybrańca losu, ostrym szpikulcem kłubiłabym wspinających się po drabinie sukcesu. Jako wiertarka elektryczna przebijałabym serca, jako żyłotka cięłabym tych, którzy mieli czelność zagustować w kimś innym niż ja. Obawiano by się mnie, podziwiano by za wdzięk i inteligencję. Zamiast teraz żebrać o sympatię cielaka, skakałabym z innymi przez ognisko jako stalowa sprężyna. Po najdłuższym łuku. Z wysoka, z tak wysoka – wszystkie płomienie pożądałyby moich pięt, lecz żaden by ich nie dosięgnął. Córeczka Ingel piszczałaby z zachwytu. Czemu praojciec i pramatka uformowali mnie okrągłą i miękką? Czemu wyznaczyli na przegraną? Na kogoś, czy im przeznaczeniem jest poddawać się naciskom, przybrać kształt naczyń, ulegać, wycofywać się, godzić na wszystko?

Cielaczek patrzył na mnie ładnymi oczkami. Odbijał się w nich mój smutek.

Poklepałam go delikatnie środkiem dłoni i spróbowałam pocieszyć:

– Nie martw się, na pewno wyrośniesz na piękną krowę!

– Muu! – odpowiedział.

Zerwał się wiatr, w powietrzu zawirowały śnieżynki. Delikatne płatki szybowwały przez aksamit wieczoru świętojańskiego niczym puch z dmuchawców. Z początku były rzadkie, potem coraz częstsze, aż cała okolica wypełniła się promienną bielą. Padał śnieg. Ścisk w moim sercu zelżał, zastąpił go łagodny spokój. Zamknęłam oczy i się rozkruszyłam. Kuleczki śniegu, niegdyś tak starannie ulepione przez pramatkę i praojca, podzieliły się na pojedyncze płatki i opadły na puszystą zaspę, a ona momentalnie stopniała. „Mam nadzieję, że w tym miejscu wyrosną przebiśniegi” – błysnęła mi ostatnia myśl. Przebiśniegi w wszyscy lubią.

1 W potocznym języku estońskim palce ręki mają imiona własne; palec serdeczny to Mats bez imienia (*nimetu Mats*).

2 Estońskie święto państwowe obchodzone 23 czerwca, w rocznicę zwycięstwa estońskich wojsk i ich sprzymierzeńców nad Bałtycką Landeswehrą w bitwie pod Kiesią w 1919 roku.



# *Spis treści*

[Okladka](#)

[Karta tytułowa](#)

[Zgubione palce](#)

Nasz ogród

Nić

Papierowy ptak

Ławka

Predestynator

Grelot

Kobiety z naszej rodziny

Bez

Najprzyjemniejsza chwila dnia

Wojna

Katharsis

Posłowie

Karta redakcyjna

Wydawca / Warsztaty Kultury w Lublinie

ul. Grodzka 5a, 20-112 Lublin

[warsztatykultury.pl](http://warsztatykultury.pl)

+48 81 533 08 18

sekretariat@warsztatykultury.pl

Lublin 2024, wydanie pierwsze

ISBN 978-83-68178-26-5

© 2024 Piret Raud

© 2024 Warsztaty Kultury w Lublinie / Polish edition

© 2024 Marta Perlikiewicz / translation

Książka została opublikowana w ramach wsparcia programu  
Traductagrants programme realizowanego przez Cultural  
Endowment of Estonia

Redaktorzy serii / Andrij Saweneć, Aleksandra Zińczuk

Redakcja / Magdalena Jankowska

Korekta / Katarzyna Wójcik

Koordinacja / Przemysław Głuchowski

Projekt okładki / Ewelina Kruszewska



Plik przygotował Woblink

**woblink**

[woblink.com](http://woblink.com)

